

MOJE
BURZ
LIVE
ZYCE

JAN GALAŚ

59531

MOJE
BURZ
LIWE
ZYCE

Urodziłem się 14 lipca 1903 roku w Krakowie, na Pórwsiu Zwierzynieckim, w parterowym domu własności dr Komorowskiego. Tego dnia była ogromna powódź. Wylały rzeki Wisła i Rudawa zalewając całą dzielnicę Zwierzyniec i okolice. Przyszedłem na świat na dachu budynku, bo cały parter domu był zalany wodą. Jestem o trzy dni młodszy, bowiem położna zgłosiła moje urodzenie w Urzędzie Stanu Cywilnego pomyłkowo nie czternastego lecz siedemnastego lipca 1903 roku.

Jestem synem Stanisława Gałasia rodem ze wsi Włosań, położonej niedaleko dużej wsi Mogilany oddalonej od Krakowa 12 kilometrów. Ojciec mój był synem małorolnych wieśniaków. W latach 1800-1805 wieś Włosań zasiedlana była przez Węgrów, którzy osiedlili się we Włosani, a pracowali przy budowie dróg w okolicach Krakowa. Gałasiowie po przybyciu do Polski nazywali się Galasche, później - Gałasie, a po roku 1860-ym, już Gałasie. Matka Maria z domu Rusek była córką bogatych chłopów, rolników ze wsi Sułkowice niedaleko Kalwarii Zebrzydowskiej. Dzisiaj Sułkowice są już miastem.

Z dzieciństwa mego pamiętam dwa wydarzenia. Pierwsze - kiedy mieszkaliśmy w domu przy placu św. Krzyża niedaleko teatru im. J. Słowackiego, jak bawiłem się w piaskownicy na tym placu z późniejszą znaną aktorką Malicką, której ojciec był w tym czasie pracownikiem w magazynach sprzętu teatralnego. Mieliśmy wówczas po około 5 lat. Drugie zdarzenie to wtedy, kiedy miałem 7 lat i chodziłem do pierwszej klasy pospolitej. Byłem świadkiem wielkich uroczystości związanych z odsłonięciem na placu Matejki pomnika Grunwaldzkiego, ufundowanego przez starszego już wówczas pianistę Ignacego Paderewskiego. Byłem na placu Matejki i w Rynku Głównym, gdzie widziałem tłumy ludzi z wszystkich trzech zaborów, przeważnie w strojach ludowych, oraz widziałem Ignacego Paderewskiego przemawiającego do zebranych tłumów z ganku pierwszego piętra kamienicy w Rynku Głównym róg ul. Wilśnej.

Kiedy mój ojciec był kamerdynerem u hrabiów Potockich mieszkających w Rynku Głównym "Fod Baranami", to my mieszkaliśmy wówczas na małej uliczce Wenecja niedaleko toru kolejowego, gdzie dzisiaj są ulice trzech Wieszców i ulica Garncarska. Chodziłem wtedy do szkoły powszechnej i służyłem do mszy świętej w kościele Serceńce. W budynku na rogu ulicy Garncarskiej i Jabłonowskiej mieszkali dwaj księża, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego : ksiądz Michalski na pierwszym piętrze, a na parterze - ksiądz Bystrzanowski wraz z matką staruszką. U księdza Bystrzanowskiego bywałem często w domu służąc jako goniec do różnych zakupów i robiłem mu papierosy. Już nie pamiętam w którym to było roku, zdaje się że w 1911-tym przebywałem na Płazówce koło Witowa przez kilka dni u rodziny księdza Bystrzanowskiego.

Po jakimś czasie przenieśliśmy się z ulicy Wenecja na ulicę Wolską, gdzie mieszkaliśmy w suterynie. Na parterze tego domu mieszkała słynna śpiewaczka Korolewicz-Wajdowa. Były to lata 1912 - 1914. W tym czasie ojciec był kamerdynerem w Resursie, tzw. Kasynie Końskim. Arystokracja krakowska grywała tam w karty. Nieraz widziałem udającego się tam Wojciecha Kossaka, artystę malarza, przystojnego, zawsze eleganckiego starszego pana.

Niemal naprzeciw naszego mieszkania przy ulicy Wolskiej, miał pałacyk w małym ogrodzie Ludwik Puget, rzeźbiarz i historyk sztuki, a gdzie mieszkał jego syn Jacek Puget, profesor A.S.P. rzeźby portretowej.

Na rogu ulicy Basztowej i ulicy Krowoderskiej w budynku na pierwszym piętrze, mieszkała matka ówczesnego biskupa krakowskiego księdza Adama Sapiechy. W każdą sobotę o godzinie siódmej rano w jej mieszkaniu w małej kapliczce odprawiał ksiądz biskup mszę świętą. Ja służyłem w 1910 roku kilka razy do mszy świętej, a za służenie do tej

mszy otrzymywałem jedną koronę. Był to rok 1910.

Od roku 1911 byłem uczniem gimnazjum św. Jacka przy ulicy Siennej. Od 1-szej do 6-tej klasy gimnazjalnej moim kolegą był Adam Polewka, późniejszy literat publicysta, który w czasie nauki gimnazjalnej mieszkał nad Rudawą przy ulicy Kasztelańskiej okolice - dzielnicę zwano półwsiem zwierzynieckim. Języka polskiego uczył nas w gimnazjum docent Ujejski, syn poety Kornela Ujejskiego, późniejszy rektor Uniwersytetu Warszawskiego. Jego nauczanie nas języka polskiego było wspaniałymi wykładami które wpływały na rozwój młodego chłopca i wpajały miłość ojczyzny. Wykłady jego odbiegały daleko od oficjalnego programu. Ogarniały całokształt dziejów polskiej kultury na tle stosunków w Europie. Profesor Ujejski wykładał po mistrzowsku, odkrywając nam piękno mickiewiczowskiej poezji i ucząc patriotyzmu.

Kiedy wybuchła wojna w 1914 roku ojciec służył w wojsku austriackim. Był na froncie do 1918 roku. W czasie pobytu w wojsku nabił się na malarię i po powrocie stale słabował, stale się leczył. W czasie służby ojca na froncie serbskim matka otrzymywała rentę której wartość z każdym rokiem się zmniejszała. Matka moja która wychowywała pięcioro dzieci, mimo doraźnej pomocy ze strony brata z Sułkowic zajmowała się praniem bielizny w różnych bogatych domach. A ja z moim młodszym bratem, w czasie oblężenia Krakowa przez wojska rosyjskie, na dworcu towarowym wybieraliśmy zgniłe ziemniaki oraz roznosiliśmy węgiel po domach ze składowicy towarowej.

Utkwiły mi w pamięci manifestacje, jakimi Kraków powitał pokój brzeski. Były awantury urządzone przez młodzież, która ściągała dwugłowych orłów z trafik i innych publicznych budynków. W tych rozruchach i ja brałem udział.

W lipcu 1919 r. byłem na wakacjach urządanych przez Towarzystwo Opieki nad Dziećmi w Kalwarii Zebrzydowskiej i tam grając w piłkę nożną boso, nabawiłem się choroby. Przywieziono mnie gorączkującego

do domu, a matka wezwała do zbadania mnie dr Komorowskiego, który orzekł że to tężec. Karetką pogotowia odwieziono mnie do szpitala zakaźnego, gdzie leczono mnie, lecz małe były widoki wyjścia z tej choroby. Matka dowiedziała się od znajomych, że u hrabiów Potockich "Pod Baranami" jest grupa lekarzy francuskich z Instytutu Pasteura. Zwróciła się do znajomej hrabiny wychowanej we Francji i z nią poszła do tych lekarzy. Od nich matka otrzymała potrzebne na tę chorobę leki i zaraz zaniósła ordynatorowi szpitala zakaźnego, który zdziwiony, jak te lekarstwa mogła otrzymać, zaraz zaczął je stosować w moim leczeniu i po paru miesiącach przyszedłem do zdrowia.

Przed chorobą tężcową miałem ukończonych 6 klas gimnazjalnych i do końca 1919 r. przychodziłem do zdrowia, a nawet uczyłem się chodzić. W tym czasie mieszkaliśmy przy ulicy Wolskiej 32 Ip. oficyna. Dom był własnością matki ks. Kruszyńskiego historyka sztuki. Na drugim piętrze od frontu mieszkał słynny malarz marynista Jerzy Żara Małachowski .

W pierwszych miesiącach 1920 r. dzięki protekcji znajomej matki której nazwiska nie pamiętam, zostałem przyjęty na pracownika do Wydziału Finansowego Dyrekcji Pocztovej, której Dyrektorem był dr Wormeta, z pochodzenia wiedeńczyk. Pracowałem tam do 1924 roku. Naukę gimnazjalną musiałem przerwać, bowiem ojciec wrócił z wojska z nadszarpiętym zdrowiem i miał tylko dorywcze prace jako woźny w Barbakanie i szatniarz w hotelu "Francuskim". Zmarł w 1928 r.

W czasie pracy na poczcie przygotowałem się do matury, którą zdałem jako eksternista w gimnazjum Nowodworskiego w 1924 roku. Do matury przygotowywał mnie mój kolega Marcisz, student Uniwersytetu Jagiellońskiego z którym mieszkaliśmy razem jako chłopcy na ulicy Wenecja w latach 1910-1912. W latach 1919-1922 należałem do sekcji lekkoatletycznej klubu Cracovia, a w 1922 roku brałem udział w pierwszych Mistrzostwach Lekkoatletycznych w Warszawie w skoku w dal i w trój-

skoku. Wyniki były bardzo mierne.

Po zdaniu matury zapisałem się na prawo. W czasie studiów uniwersyteckich brałem czynny udział w życiu społeczno-politycznym. W roku 1926 byłem prezesem organizacji "Młoda Polska" której przywódcą był profesor Bartel kilkakrotny Premier Rządu. W roku 1927-ym cała nasza organizacja przystąpiła do Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, której Prezesem na okręg krakowski był Kazimierz Ostrowski. Dzięki niemu mogłem zrezygnować z pracy na poczcie i zostałem przyjęty na pracownika w Towarzystwie Ubezpieczeń "Florianka" przy ulicy Basztowej, gdzie zarabiałem stosunkowo dużo, bo 320 złotych miesięcznie.

Na trzecim roku prawa przyznano mi na wniosek prof. Krzyskiego stypendium w wysokości 120 złotych miesięcznie. W tym czasie mój ojciec nie pracował, był dłuższy czas w szpitalu i w 1928 roku zmarł. Moje zarobki szły na utrzymanie rodziny, czego dowodem było zwolnienie mnie ze służby wojskowej jako jedyne go żywiciela rodziny.

W latach akademickich byłem Prezesem Akademickiego Oddziału Związku Strzeleckiego w czasie, gdy Komendantem Wojewódzkim Strzelca był mjr Naimski, zięć malarza Włodzimierza Tetmajera.

Za czasów moich studiów brałem udział w zebraniach, wiecach młodzieży akademickiej w sali Kopernika. W czasie tych zebrań zabierali głos: Salomon Jaszniński, komunista który zginął w Hiszpanii walcząc w brygadzie Jarosława Dąbrowskiego, Ciołkosz z PPS rodem z Tarnowa, który był członkiem Rządu londyńskiego oraz Bielecki, sekretarz Dmowskiego, również członek Rządu londyńskiego z ramienia Narodowej Demokracji. Mówiąc o wiecach i zebraniach muszę nadmienić, że młodzież akademicka była w większości postępową. Należała do takich organizacji jak PPS, Pacyfiści, ZPKD czy Ludowcy. Świadczy to, że zarząd Bratniej Pomocy Akademickiej był w rękach młodzieży postępowej.

